

Po prostu trzeba chcieć -O. Pedro Opeka CM w walce z nędzą tysięcy rodzin, a szczególnie dzieci na Madagaskarze

Pisząc o tragicznej sytuacji milionów dzieci na świecie oraz wielu odważnych inicjatywach misjonarzy i różnych organizacji nie można nie wymienić niesamowitej pracy o. Pedro Opeki, misjonarza ze Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo w stolicy Madagaskaru Antananarivo. Pisałem o niej już siedem lat temu (MD 2/2000: [Ojciec Pedro albo „Wzgórza Odwagi”](#)) po dłuższym kontakcie z o. Pedro i jego dziełem. W czasie ostatniego pobytu w Antananarivo nie mogłem spotkać się z nim osobiście. Rozmawiałem z jego współpracownikami, ale mogłem podziwiać, jak w krótkim czasie rozrosły się osiedla budowane przez niego dla bezdomnych rodzin na kolejnych wzgórzach.

Nadały one stolicy swoistą sylwetkę. Wszyscy mówią, że o. Pedro dokonał cudu. Pisze się, że ta część stolicy jest obecnie największym placem budowy na Madagaskarze. Osiedla prostych, schludnych domów z tarasami, małymi balkonami i kwietnikami są dzisiaj wizytówką stolicy. Najważniejsze jest jednak to, że dzięki ojcu Pedro około 250000 bezdomnych i opuszczonych znalazło mieszkanie, pracę i wsparcie. Dlatego warto przypomnieć niektóre wydarzenia z jego życia i działalności.

Tego, co znaczy mieć prawdziwy dom rodzinny, rodzina o. Pedro doświadczyła w 1945 r. W jego rodzinnej wiosce Teherje w Słowenii w ramach czystek komunistycznych rozstrzelano tysiące ludzi. Jego ojciec, również skazany na śmierć, zdołał przed egzekucją uciec do Włoch, a potem w 1947 r. wyemigrował do Argentyny. Tam urodził się Pedro i tam przy boku ojca uczył się zawodu murarza i pomagał w budowaniu domów (nazwisko Opeka znaczy po polsku „cegła”). W nowej ojczyźnie wzrastał również w wierze. Uczęszczał z rodzeństwem do szkół prowadzonych przez Księżę Misjonarzy św. Wincentego à Paulo. Już w wieku szkolnym myślał o tym, aby zostać misjonarzem. Jak wspominał w jednym z reportaży, w domu rodzinnym nauczył się przeświadczenia, że aby być misjonarzem, trzeba odznaczać się miłością i pracowitością. *Misja – napisał Pedro – to przygotować człowiekowi dom, w którym by się dobrze czuły, zarówno na ciele, jak i na duszy.* To jego dewiza.

Na studia o. Pedro pojechał do rodzinnej Słowenii. Tam jednak po dwóch latach poprosił

przełożonych, by na jakiś czas mógł udać się na misje w celu lepszego przygotowania do przyszłej działalności. Udał się na południe Madagaskaru, gdzie Zgromadzenie objęło nowy teren misyjny. Już wtedy zanotował: *Nie mogłem spokojnie spać, gdy zobaczyłem tam dzieci, które na śmietniku szukały czegoś do jedzenia, urocze dzieci – jak anioły – ale ubrane w łachmany. Jak można spać spokojnie, widząc coś takiego?* Już wtedy postanowił wrócić na Madagaskar. Studia teologiczne ukończył w Paryżu. Tam również zetknął się z niedawno zmarłym o. Piotrem (Abbé Pierre) i jego działalnością wśród „gałganiarzy”. Święcenia przyjął w Argentynie w 1975 r. w sanktuarium maryjnym Lujan, wśród najbliższych. Już w następnym roku wrócił jednak na południe Madagaskaru.

W Vangaindrano podjął szeroko zakrojoną działalność ewangelizacyjną, zwłaszcza wśród młodzieży. Budował kościół, centrum parafialne, rozwijał sport. W 1989 r. przełożeni przenieśli go do stolicy, do zespołu formacyjnego kleryków. Wtedy przypadła akurat podróż apostolska Jana Pawła II na Madagaskar. Zobaczył wtedy wzruszającą scenę, jak mała biedna dziewczynka ze swoim małym bratem na plecach zbliżyła się, niezauważona przez ochronę, do podium i doszła aż do Papieża, a ten, gdy ich zauważył, podniósł i uścisnął. Zdjęcie tej sceny obiegło cały świat. O. Pedro powiedział wtedy: *Widok tego dziecka przy boku Ojca Świętego otworzyło mi oczy. Poczulem, co powinienem zrobić.* I tak wszystko się zaczęło.

Gdy o. Pedro rozpoczął swoją pracę, nie miał przy sobie grosza, tylko sporo optymizmu. Zbierał ludzi, a zwłaszcza dzieci i wspólnymi siłami rozpoczęto produkcję cegieł. Tam, gdzie obecnie znajduje się centrum kwitnącego przedsięwzięcia „Akamasoa” („Dobrzy Przyjaciele”), jeszcze 30 lat temu rozciągały się hałdy śmieci z Antananarivo. Na ogromnych śmietniskach stolicy ludzie Pedra nadal wybierają materiały, które się jeszcze do czegoś przydadzą, produkuje się kompost, który później jest sprzedawany. W kamieniołomach ludzie zarabiają pierwsze pieniądze. Rozbija się tam skały na tłuczeń do produkcji betonu i tak pomaga przy budowie następnych domów. Za zarobione pieniądze można kupić coś do jedzenia. Tak powstawały kolejne osiedla. Trwa to już 18 lat.

Jak o. Pedro potrafił to wszystko zorganizować? W osiedlach powstawały szkoły, szpitale, przeróżne usługi. Pracuje w nich obecnie już 350 pracowników na pełnym etacie a we wszystkich warsztatach, kamieniołomach i na budowach pracuje jednocześnie około 3000 ludzi. W rozmowie z oddanymi sercem współpracownikami ojca Pedro słyszę takie świadectwa: „Nasze osiedla stały się oazami pokoju. Ludzie pracują, dzieci uczęszczają do

szkół. Udowodniliśmy, że można zwyciężyć nędzę. Nie wielkimi słowami, ale pracą uczyniliśmy nasze życie lepszym. Wspólnie stawiamy czoło piętrzącym się trudnościom.” Zasada, którą kieruje się o. Pedro, jest prosta: „Trzeba po prostu chcieć!” Takie świadectwa i to, co się tam ogląda, sprawia, że przedsięwzięcie jest wiarygodne dla ofiarodawców. Jest ich coraz więcej i dzięki tej pomocy dzieło rozwija się tak prężnie.

Niedziela jest dniem wolnym od pracy, poświęca się czas odpoczynkowi i modlitwie. Tłumy udają się na Mszę św. do ogromnej hali sportowej zbudowanej przez o. Pedro. Usuwa się kosz do koszykówki, a na jego miejsce ustawia się duży krzyż. Dzwonią dzwony. Halę wypełnia blisko 5000 wiernych, zwłaszcza dzieci. O. Pedro jest przekonany i stara się to przekonanie przekazywać swoim ludziom, że modlitwa jest podstawą godnego życia człowieka. To wiara pomaga człowiekowi przezwycięzać egoizm i przynagla go do poświęcenia się dla drugich – bo przecież jest jeszcze tak wielu, którzy nie zdołali się odnaleźć w życiu.

W swojej koncepcji budowania szczęśliwego domu dla każdego, o. Pedro często nawiązuje do Kościoła czasów apostoelskich, *kiedy chrześcijanie wszystko mieli wspólne, wszystko, co posiadali, kiedy zbierano się na modlitwie i wszyscy mieli jedno serce i jedną duszę. Po tym ich rozpoznawano – i po tym również nas ludzie powinni rozpoznawać* – podkreśla. W hali sportowej panuje niezwykła atmosfera. Rozlega się żywiołowy śpiew. Obecni są niezmiernie wdzięczni o. Pedro, z przejęciem słuchają tych jego słów i starają się być mu wierni. Starają się, choć, jak wyznaje sam o. Pedro, trzeba mieć dużo cierpliwości i wyrozumienia dla wielu z nich, bo z czasem powracają dawne nałogi. Jednak o. Pedro zawierzył swoje dzieło Bogu i nie ustaje w tym, by po prostu chcieć pomóc tym biednym ludziom.

O. Alfons Kupka OMI

Źródło: <http://archiwum.misyjnedrogi.pl/artykuly.php?trecs,466>